

„Dotykanie świata”



Promocja tomu wierszy Floriana Śmieji „Dotykanie świata” w Konsulacie Rzeczypospolitej Polskiej w Toronto, 22 listopada 2016 r. Prowadzenie Edward Zyman.

Rozmowa z profesorem i poetą Florianem Śmieją

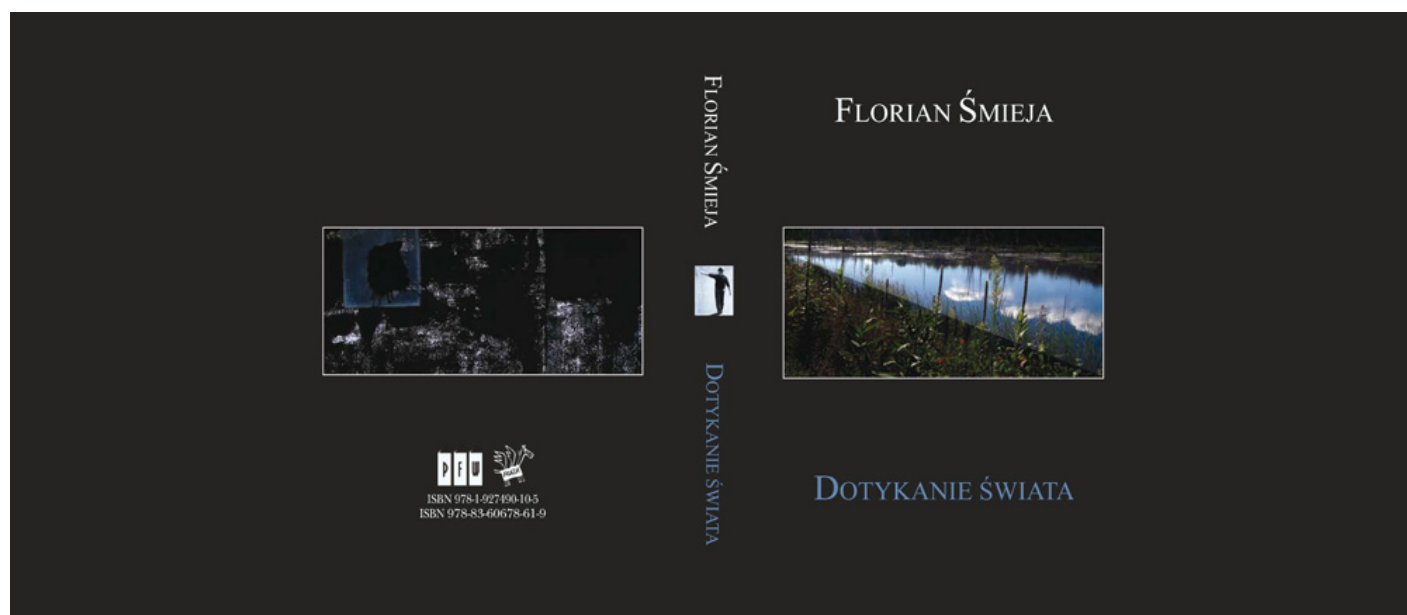
Joanna Sokołowska-Gwizdka: Panie profesorze, w listopadzie ukazał się tom Pana wierszy „Dotykanie świata”. Jest to podróż przez myśli, obserwacje i emocje z całego Pana życia, począwszy od utworów z tomu „Czuwanie u drzwi” wydanych w roku 1953 aż po najnowsze. W Pana wierszach pojawiają się motywy katastroficzne, mocno zarysowane we wczesnym okresie twórczości, w późniejszym – w warstwie

semantycznej łagodnieją, ustępując miejsca refleksji nad sensem bytu.

Florian Śmieja: Byłem świadkiem, a potem uczestnikiem wojny światowej, więc nic dziwnego, że jej horrory zaznaczyły się mocniej w mojej twórczości. Później czasowe oddalenie i zaistniały dystans sprawiły, że odezwały się łagodniejsze tony, a te pozwoliły na zadumę i refleksyjność, na pragmatyczne docenienie stanu posiadania.

JSG: Część z Pana wierszy to małe traktaty filozoficzne pełne rozważań egzystencjalnych. Stawia Pan pytania bez odpowiedzi.

FŚ: Nieraz nas frapuje nieprzewidziany kalejdoskop rzeczywistości i staramy się sformułować swoje niedowierzanie. Stawianie pytań jest łatwiejsze niż ferowanie konkluzji, bo odpowiedzi są trudne, wieloznaczne, często wręcz niemożliwe. Odnoszę wrażenie, że zamiast czuć się *homo sapiens* człowiek jest *homo quaerens intellectus*, raczej istotą dociekliwą, szuka rozumienia, a sama taka aktywność nas już nobilituje.



JSG: Motywy emigracji, ziemi utraconej, wyobcowania, powrót do wspomnień, kraju dzieciństwa, często pojawiają się w Pana utworach. Czym jest dla Pana emigracja zarówno ta fizyczna, jak i duchowa?

FŚ: Emigracja była nieprzewidzianą i niepożądaną przypadłością. Zdemobilizowany po zakończeniu wojny w Anglii, miałem różne pomysły włącznie z zostaniem

rybakiem dalekomorskim. Byłem już na kursie w szkockim porcie Aberdeen, kiedy otworzyła się możliwość studiów humanistycznych w Irlandii. Te mi się powiodły i poszcęściła kariera zawodowa. W rezultacie ułatwiły mi funkcjonowanie w obcym społeczeństwie, a ówczesne liczne i prężne polskie ośrodki i żona Polka sprawiły, że zachowałem swoją tożsamość i nie nastąpiło wykorzenienie. Pokrewne duchowości zapewniły rodzinną harmonię i godziwy rozwój. Nie musiałem też „pisać na Berdyczów”, bo mogłem wielokrotnie odwiedzić kraj lat dzieciennych i spotkać jeszcze niektórych pamiętanych ludzi.

JSG: Czy pamięć to istnienie, a niepamięć to lekarstwo na pamięć?

FŚ: Pamięć nazwałem w jednym z wierszy „glejtem na stare lata”. Tamże wzywam:

pielęgnujmy pamięć

skoro nic poza nią nie istnieje.

Bo w chwili próby nie możemy być sami

świat zapamiętany będzie cumą

zbawienną, zapisem wypełnionego...

JSG: Jest Pan mocno osadzony w literaturze i kulturze hiszpańskojęzycznej, włada Pan biegle językiem angielskim, zna Pan język niemiecki. A jednak językiem Pana poezji jest głównie język polski.

FŚ: Słyszysz się opinię, że poezję pisze się w języku odebranym od matki, czyli w języku, który jest dla człowieka najbardziej intymny. Pisanie w obcym języku, angielskim czy hiszpańskim, właściwie nie wchodziło w grę. Próbowałem, ale to się nie udawało, raczej wmawiałem sobie, że coś się udało napisać, ale myślę, że to były nieudane próby. Jednak ten język matczyny, dla każdego jest podstawowy, zażądał swoich praw i wydał się najsluszniejszym. Dlaczego? Bo jak ja napiszę coś po polsku, myślę oczywiście o wierszu, to mam pewność, że to jest właśnie to, co napisać chciałem, nawet jeśli to trzeba poprawiać, wprowadzać pewne korekty.

Każdy inny język, w moim przypadku angielski czy hiszpański, wymagałby jeszcze

człowieka, dla którego to jest język naturalny i który potrafiłby wyłapać wszystkie jego niuanse. To właśnie było powodem, że zostałem przy polskim. Był moment, kiedy wraz z kolegami w Londynie zastanawiałem się, czy nie przejść na język angielski.

JSG: Nestor pisarzy polskich, Zygmunt Nowakowski, ani przez chwilę nie zwątpił, że zwycięży język polski.

FŚ: Mimo, że widział, iż stare i młode pokolenie pisarzy na uchodźstwie odnosiły się do siebie z obojętnością i chłodem, nie miał wątpliwości, co do tego, który język młodzi wybiorą. Decyzja nie zapadnie w dyskusji, argumentował: *Ona wykluje się sama, w samotności, w pasji, w trudzie, w męce, w wewnętrznym szamotaniu się. Decyzja taka nie może być dziełem rozważań. Ona przyjdzie pewnego dnia jak piorun. I będzie wyrazem solidarności, nie wykalkulowanej na zimno, nie wyrozumowanej, ale radosnej tajemniczej solidarności z Polską, przed którą nie da się uciec nigdzie, nigdzie ukryć, nigdzie zamknąć.* I dodał na koniec: *A język, zamiast kulą u nogi lub wędzidłem, stanie się ostrogą do lotu.*

JSG: Dedykował Pan tom „Dotykane światła” swojej żonie. Czy żona podróżując z Panem przez życie, podróżuje również przez tworzony przez Pana świat poezji?

FŚ: Żona, towarzyszy mi dzielnie od ponad 62 lat, wędrowaliśmy od Londynu przez Karaiby po Hawaje. Nie sposób negować jej zasadniczego udziału w dotykaniu światła. Wybieraliśmy wspólne wędrówki, względnie godziliśmy się na ofertę losu.



Florian Śmieja z żoną Zofią z Poniatowskich w 62 rocznicę ślubu w lipcu 2016 r.